Rok XV. We Lwowie, dnia 24. maja 1907. Nr. 21.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Zebranie dyecezyalne Katechetów w Przemyślu.

Kurs katechetyczny zaczyna dzięki Bogu wydawać owoce: w niejednej już miejscowości odczuwają księża potrzebę naradzania się nad sprawami dydaktycznemi i pedagogicznemi i poparcia usiłowań Związku katechetów. Najlepszym tego dowodem jest zebranie znacznego zastępu (51) katechetów dyecezyi przemyskiej, które odbyło się 29. kwietnia r. b. Powitał ich J. E. X. Biskup dr. Pelczar przemową, w której wyraził radość, że katecheci nie zjechali się na to, żeby reformować Kościół, — jak uczyniła niestety niedawno część duchowieństwa w Czechach i w Warszawie, ale dla wspólnej pracy pożytecznej. Dzisiaj potrzeba stowarzyszeń jest powszechnie uznaną i można powiedzieć, że prawie wszystko dobre dzieje się przez stowarzyszenia. Dobre wychowanie młodych pokoleń jest podstawą życia całego społeczeństwa. Wrogowie nasi wiedzą o tem, dlatego chcą i w Austryi wyrugować ze szkoły religię i kapłana. Celem Związku katechetów jest najpierw pomagać sobie wzajemnie w pracy nad uświęceniem własnem: »Bądźcie doskonałymi!« Katecheta obojętny zabija dusze! Żeby się uświęcić, trzeba kołatać ciągle o pomoc Bożą, rozmyślać codziennie i odbywać rekolekcye (które też Związek urządza dla katechetów). Ale też trzeba pomocy ludzkiej. Katecheci powinni więc pomagać sobie wzajemnie radą, pouczaniem i upomnieniem braterskiem. Upadek jednego jest klęską dla całego stanu. Ciągły postęp jest potrzebny i w nauczaniu religii. Wołają o ten postęp i w Sejmie. Skarżą się na suche formuły katechizmowe, Katecheta powinien ogrzać każdy swój wykład miłością, powinien wpływać także na wyobraźnię i na serce, »ut veritas pateat, placeat et moveat«. Młodzież starsza usuwa się z pod naszego wpływu. Trzeba więc koniecznie w klasach wyższych apologetyki, trzeba zapoznawać młodzież i z kwestyą socyalną. Trzeba ulepszyć podręczniki do nauki religii. O tem niech katecheci radzą, a komu P. Bóg dał lepszy talent, niech się bierze do pióra! Niech będą także pasterzami swoich szkół, niech czuwają nad młodzieżą i po za szkołą, niech odwiedzają stancye, opiekują się uczniami ubogimi i chorymi, niech zakładają i wspierają bursy, dobrze kierowane.

Kończąc, wypowiedział Dostojny Mowca jeszcze trzy życzenia: 1) Niech katecheci wpływają po bożemu na nauczycieli, żeby ci razem z nimi pracowali nad wychowaniem młodzieży. Tu i ówdzie stają się nauczyciele pionierami fałszywego postępu. Konieczną jest bliższa styczność z nimi w życiu towarzyskiem, na konferencyach i kursach. Trzeba ich zachęcać do udziału w rekolekcyach, które się dla nich urządza. Konieczną jest jednak w stosunkach towarzyskich ze świeckimi, a zwłaszcza z nauczycielkami, ostrożność, żeby katecheta nie stracił ducha kapłańskiego, oddając się zabawom światowym, trzeba zawsze zachować godność i takt kapłański.

Drugie życzenie: katecheci powinni utrzymywać jak najlepsze stosunki z miejscowymi pasterzami, nie usuwać się z pod ich wypływu, pomagać im w pracy nie stronić od konfesyonału i kazań, nie zasklepiać się w samych sobie, starać się jak najgorliwiej o zbawienie dusz, nie oddawać się zanadto ludziom, ale też nie zamykać się przed nimi w swoich izdebkach.

Trzecie życzenie: Niech biorą żywy udział w pracy katolicko-społecznej. Kto nie rozumie tego obowiązku, ma łuskę na oczach. Niech pracują szczególnie na polu oświaty i miłosierdzia chrześcijańskiego, niech zakładają i wspomagają biblioteki parafialne, niech urządzają odczyty i pogadanki także po wioskach; — niech odwiedzają ubogich jako członkowie tow. Św. Wincentego a Paulo, niech uczestniczą w radach parafialnych i sierocych, spieszą do ochronek i szpitali, niech, jednem słowem, starają się w życiu uczynić jak najwięcej dobrego. »Życie krótkie a wieczność bliska! Niech Bóg was w tej pracy umacnia!«.

Skończywszy, udzielił Arcypasterz swojego błogosławieństwa zgromadzonym i odszedł do swojej pracy.

X. Dr. Trznadel, prezes Koła przemyskiego, wypowiedział kilka słów powitalnych, zaznaczając że dyecezya przemyska wydała już wielu dobrych katechetów i posiada wśród nich ludzi oświeconych i gorącego serca, ale każdy szedł dotąd osobno swoją drogą, konieczna zaś jest solidarność i wspólne porozumiewanie się.

Prezesem zgromadzenia wybrano X. Kan. Biegę, który udzielił najpierw głosu referentowi X. Drowi Drozdowi z Sanoka. Ten odczytał projekt statutu, na którego podstawie miano utworzyć osobny Związek Katechetów, pracujących w dyecezyi przemyskiej. Jednakowoż prawie wszyscy mowcy następni oświadczyli się za przystąpieniem do krajowego Związku Kat., istniejącego już we Lwowie. Zabierali głos w tej sprawie: XX. Biela, Dr. Łabuda, Dr. Rawski, Tomaka, Dr. Kochowski, X. Infułat Federkiewicz, Tokarski i przybyli ze Lwowa Dr. Gerstmann i Pechnik. Do wniosku tego przyłączył się i sam referent. Uchwalono go prawie jednomyślnie.

W myśl statutu wybrano delegatem dyecezyalnym do Wydziału Związku X. Dra Drozda a zastępcą X. Tokarskiego (z Rzeszowa), poczem uchwalono, że katecheci dyec. przem. płacić będą roczną wkładkę: 4 Kor. że i 10-tą część ich wkładek odsyłać będą Koła miejscowe do kasy Związku.

Następnie odczytał X. Dr. Łabuda zajmujący referat p. n. »Duchowieństwo wobec nowych prądów«. Referatu tego nie streszczamy, ponieważ zamierzamy go wydrukować w całości.

Zebranie to i uchwały na niem powzięte powinnyby zachęcić inne dyecezye nasze do naśladowania. Dopóki Związek będzie miał tylko nieliczną garstkę członków i żadnych prawie dochodów, nie będzie mógł marzyć o działalności na większą skalę, o wydawnictwach, odczytach, wspieraniu katechetów, potrzebujących kuracyi i t. d.

Przypominamy, że według statutu wpisowe wynosi 2 kor. a wkładka roczna również 2 kor. i że skarbnikiem Związku jest obecnie X. Dr. Szczepan Szydelski, kat. I. szk. realnej we Lwowie (Lelewela 5). Do Związku Kat. mogą należeć wszyscy kapłani obrz. łać. *P.*

Jak uczyć dogmatyki szczegółowej w szkołach średnich?

Ciąg dalszy

3. Kiedy się zabieramy do wykładu jakiej tajemnicy wiary św., pamiętajmy wprzód przypomnieć uczniom naukę z kl. V. gimn. o tajemnicach wiary w ogólności, a więc: skąd się biorą tajemnice, dlaczego nie mamy się dziwić temu, że pewnych prawd przez Boga objawionych nie rozumiemy itd. Podkreślić trzeba i to, że tajemnice wiary są tajemnicami nie tylko dla prostaczków, ale i dla uczonych, dla wykształconych, dla geniuszów nawet; dlatego nikt z tytułu swego wykształcenia, swych zdolności nie może się domagać takiego wyjaśnienia tajemnicy, żeby się stała tak przystępną dla jego rozumu, jak prawdy naturalne. Zapoznaje naturę tajemnic, kto nie chce ich przyjąć za prawdę dlatego, że ich tak nie pojmuje, jak prawdy naturalne. Przypomnienie tych uwag uczniom jest zdaniem mojem wielkiej wagi. Usposabiają one rozum do niestawiania woli pretensyonalnych wymogów, aby tylko w te prawdy wierzyła, które rozum na wylot przejrzał, a i pozostają młodzieńcowi jako jedyne nieraz i wystarczające argumenty na całe życie na wątpliwości, przeciw tajemnicom wiary powstające. Same trudności wprost rozwikłać nie łatwą jest rzeczą — potrzeba do tego wiele wiadomości i logicznego wykształcenia w myśleniu — podczas gdy wspomiane uwagi o tajemnicach św. swą oczywistością biją w oczy i nie tak prędko ulatują z pamięci, jak nawet szczęśliwe rozwiązania zarzutów przeciw tajemnicom podnoszonych. Po tych ogólnych uwagach z całą szczerością i prostotą winien katecheta powiedzieć uczniom, żeby nie oczekiwali od niego oczywistego udowodnienia rozumowego tajemnicy, bo tego nikt dać nie jest w stanie. Mimo to trzeba się jednak starać ułatwić rozumowi przyjęcie tajemnicy wiary, wykazując na analogiach, porównaniach, łatwiejszych argumentach rozumowych zgodność danej tajemnicy z rozumem. Argumenty winny być bardzo dobrze obmyślane i przetrawione dobrze przez katechetę — bo tu najłatwiej o powikłanie się w całej sprawie — a jeśliby argument jaki samemu katechecie nie bardzo trafiał do przekonania, to lepiej ograniczyć się do podanych wyżej uwag o tajemnicach w ogólności i krótko rozwinąć naukę Kościoła o omawianej tajemnicy, zaznaczając znowu z całą mocą, że taka jest nauka nieomylnego Kościoła św.

4. Co się tyczy kwestyj z dziedziny nauk przyrodniczych, które jednak zostają w związku z nauką objawioną, uważałbym za wskazane rozróżnić dobrze, co w danej sprawie jest nauką Kościoła, od której katolikowi odstąpić nie wolno, a co jest stroną czysto tylko naukową, do czego Kościół wcale się nie miesza i pozostawia uczonym wolność badania a wszystkim wiernym wolność własnego zdania. Dobrzeby też było, gdyby katecheta w poruszonej nauce przyrodniczej oddzielił to, co jest hipotezą tylko, od rzeczywistej zdobyczy naukowej i przyjmując ostatnią z radością, zwrócił uwagę uczniów na hipotetyczną tylko stronę kwestyi, podając przytem naukowe wątpliwości przeciw hipotezie. Sądzę jednak, że w podobnych kwestyach, jeszcze przez naukę nie rozstrzygniętych, nie trzeba zbyt się angażować, zwalczając z całych sił hipotezy nie bardzo nam sympatyczne, bo to nie nasza rzecz. Niech uczeni się spierają między sobą, my z wdzięcznością każdą dowiedzioną prawdę przyjmiemy, wiedząc, że tylko fałsz, gdyby się w umysłach ludzkich przyjął, zagraża prawdom objawionym. Zwalczanie zbytnie nieszkodliwej dla religii hipotezy budzi w uczniach podejrzenie, że stawiamy z naszej strony tamy postępowi, podczas gdy obojętne jej traktowanie a nawet, jeśli można, przychylne budzi w nich przeświadczenie, że na silnym własnym stoimy fundamencie, a nasze przychylne stanowisko dla postępu zjednywa serca młodzieży. Takie stanowisko mógłby katecheta zająć wobec hipotez nieszkodliwych zasadniczo prawdom objawionym — tę nieszkodliwość winien katecheta uczniom wykazać — bo hipotezy szkodliwe i potępione przez Kościół, katecheta winien bezwzględnie zwalczać bez wycieczek rozumie się przeciw osobom, lecz przed-

miotowo, bronią naukową, oczywiście w formie jak najbardziej popularnej.

5. Argumentacya w naszych podręcznikach jest zbyt zwięzła. Rozumiem, że podręcznik szkolny musi się liczyć z objętością książki, ale jestem tego przekonania, że po usunięciu z niego rzeczy dla ucznia niepotrzebnych, o niektórych była wyżej mowa — objętość podręcznika nie powiększyłaby się — a argumentacya zbyt zwięzła z konieczności staje się niezrozumiałą, a więc bezowocną.

Gdyby ktoś powiedział, że obszerne traktowanie danej kwestyi należy do katechety, podręcznik musi podawać tylka krótkie punkty wykładu katechety, rozwinięcie ich należy do ustnego wykładu, to mu odpowiem słowy ks. prał. Lenkiewicza z artykułu w Przeglądzie powszech. z r. 1888 p. nap. Nauka religii w galicyjskich szkołach średnich. Ks. Lenkiewicz tak tam pisze: »Wogóle terminów teologicznych ściśle i filozoficznych unikać i zastąpić opisaniem rzeczy. Jeżeliby trzeba wybierać, to raczej wolałbym książkę przestronniejszą a łatwo zrozumiałą niż krótką ale apokaliptyczną. Nie łudźmy się! Uczeń niekiedy dla choroby nie przyjdzie do szkoły, innym razem gotuje się do lekcyi następnej na godzinie religii, albo ukradkiem czyta powieść wypożyczoną, którą ma zwrócić w krótkim terminie, albo wreszcie doznał przed chwilą przyjemnego lub nieprzyjemnego wzruszenia i jest na lekcyi więcej ciałem niż duchem obecny. We wszystkich tych przypadkach tyle będzie wiedział, ile się z książki nauczy. Niech go podręcznik nie trapi ciemnymi zwrotami, bo w krewkości młodzieńczej ciśnie go w kąt i spuści się na szczęście lub na podpowiadanie«. Tyle ks. Lenkiewicz. Od siebie dodam, że nawet uczeń, który w szkole uważał i rozumiał wykład katechety, potrzebuje podręcznika jasnego a więc niezbyt zbitego, aby materyał zadany mógł sobie rozumnie przyswoić. Pamiętajmy bowiem o tem, ile to taki student między jedną a drugą lekcyą religii musi wtłoczyć w głowę słówek wszelakich języków, ile wiadomości matematycznych, fizycznych itd. dodajmy do tego wielkie roztrzepanie wieku młodzieńczego, wir zabaw, jakim się oddaje — a zrozumiemy, że słyszany wykład w szkole i nawet zrozumiany ulotni mu się z głowy do następnej lekcyi religii prawie zupełnie i jeśli nie będzie miał w domu podręcznika odpowiedniego, w którymby dość obszernie i przystępnie był wykład katechety przypomniany, znów nie zrozumie, co napisane w podręczniku i albo wcale nie będzie się uczył lekcyi zadanej, albo wyuczy się jak papuga, nic nie rozumiejąc tego, czego się wyuczył.

6. Nie jest także rzeczą wskazaną zbyt rozdrabniać na cząstki materyał wykładowy. Tak n. p. udowadniać osobno, że Bóg poznaje siebie samego (dowód osobny), osobno, że poznaje wszystko w przeszłości, w teraźniejszości i przyszłości — albo osobno możliwość, osobno konieczność, osobno rzeczywistość uczynków zasługujących jest niepedagogicznem. Gdy się materyał rozbije na kwestye i kwestyjki, podziałki i podpodziałki, uczeń gubi się w nim, nie umie uchwycić związku pomiędzy poszczególnemi kwestyami — zbyt rozprasza się na szczegóły, istoty rzeczy nie ujmie. Nawet umysłowi już nieco wykształconemu jest trudno zrobić syntezę — doświadczenie uczy, że klerycy np. nie zdają sobie często sprawy z całości traktatu, choć pojedyncze tezy umieją dobrze. Dobrze w tym względzie powiedział Seneka: simile confuso est, quidquid usque in pulverem sectum est [1]).

X. Dr. M. Sieniatycki.

(Dok. nast.).

Piękność Ewangelii.

III.

A na jakiem tle rozgrywa się to wszystko? Tło ciągle się zmienia, nie ma tu nic jednostajnego i nużącego. Miejscem wielkich wydarzeń raz są rozległe pola i niziny, innym razem spokojne lub wzburzone morze, to znowu ciche i nieznane miasteczko, to znowu największe miasto i stolica żydów. Raz ubogi i zaciszny domeczek, drugi raz bogate pałace i wille zamożnych magnatów. Osoby działające przesuwają się swobodnie na tle bogatej natury wschodniej, to znowu poruszają się z gorączkowym pośpiechem wśród portyków sławnej świątyni żydowskiej, »gdzie się wszyscy żydowie schadzają«. Tłem, na którem rozgrywają się zajmujące całą ludzkość wypadki, jest cała bogata ziemia żydowska. A to tło dodaje tej księdze niezmiernie wiele uroku i poezyi; rzekłbyś, że przed oczyma czytelnika jaśnieją dalekie łany zbóż, gotowych do żniwa, oblanych blaskami wschodzącego słońca i dalekie niziny i wyniosłe wzgórza, sinemi okolone mgłami lub światłem tajemniczem oblane księżyca i srebrne tafle jeziora, na których majaczeją nierozeznalne postacie. Jednem słowem: taki czar i urok prawdziwej poezyi przebija się z tej księgi, że mogłoby się zdawać, iż wprawne pióro nakreśliło te obrazy, że wypłynęły one z duszy pełnej urojeń fantastycznych i skłonnej do egzaltacyi i złudzeń świetlanych. A wszakże są one prawdziwe, pełne prostoty i naturalności.

IV.

A cóż powiedzieć o myślach tej księgi? Ubrane są one w słowa tak potężne i piękne, że wprawiają w zdumienie. Każdą myśl z osobna wyjąć można, a okaże się wspaniałą maksymą a zarazem pięknym i silnym zwrotem. Napięcie i ton tej księgi jest tak podniosły, a jednak rzewny i ujmujący.

V.

Jest prawdą niezaprzeczoną, że ogólny wyraz każdej księdze daje bohater, tak że charakter głównej osoby działającej wpływa na charakter książki. Cóż tedy powiedzieć wreszcie o samym księgi Ewangelii bohaterze, o punkcie środkowym, około którego wszystko się skupia i obraca? Nie o określenie Jego charakteru chodzi, bo to należy do wieczności, ani o okazanie wszystkich Jego przymiotów. Tu chcę tylko powiedzieć o tem, co tak do Niego pociąga i przywiązuje silnie każdego, kto tylko z sercem nieuprzedzonem czyta księgę Ewangelii.

Powiedzieć możemy, że bohaterem tej księgi to postać najpiękniejsza, jakąby mógł najzdolniejszy dziejopisarz z całym wysiłkiem swojego geniuszu nakreślić; piękniejszej duszy i piękniejszego ciała nigdzie nie znaj-

---

[1]) Epist 86.

dziesz. Przypatrzmy się tej dziwnej postaci. Oto okazuje się oczom naszej duszy jako mała dziecina, na której widok poruszyło się niebo i ziemia, to znowu jako dwunastoletni młodzieniaszek, pouczający starców o swoim Ojcu niebieskim, to znowu widzimy Go jako młodzieńca pełnego krasy i pięknego ponad syny ludzkie, a wreszcie jako dojrzałego mężczyznę. Kto ujrzy raz tę postać, nie łatwo swe oczy już od Niej odwróci, lecz ogniem miłości dla Niej zapłonie. Ale cóż dopiero, gdy przypatrzymy się duszy! Tak niebiańskiej dobroci i wzniosłej potęgi nie znajdziesz nigdzie! Przypatrz sie Mu, jak pieści się z małemi dziećmi, jak je bierze na ręce i obejmuje — posłuchaj, z jaką czułością opisuje pasterza, szukającego owieczki zgubionej, jak pociąga ku sobie serca czyste i grzeszników skruszonych. Czy znalazłeś gdzieś w świecie miłość większą i potężniejszą, niż miłość Magdaleny dla Chrystusa? Zapomniawszy o świecie i o ludziach, klęczy ona u Jego nóg, wonnym olejkiem nogi Mu namaszcza i włosami swemi ociera. Miłość to bezbrzeżna, niepojęta i korząca się w prochu.

A w Jego duszy, Jego wejrzeniach i słowach — jak rozrzewniająca przebija się tkliwość na widok nędzy i niedoli ludzkiej, — widzisz Go płaczącego nad grobem przyjaciela i nad nieszczęsną, odpychającą Go od siebie Jerozolimą. A z jakim żalem patrzy na niestałego ucznia, że ten, jednem spojrzeniem, niby strzałą przeszyty, zalewa się łzami w żalu nieukojonym. Co to za spojrzenie być musiało! Ale z tych samych ust, pełnych niewymownej słodyczy, wychodzą też słowa straszne, kiedy gromi i potępia obłudników pysznych, zatwardziałych, niepoprawnych. Oto bohater tej księgi jedynej, nieporównanej.

Pełni On wielką misyę, dzieło olbrzymie, wpływ Jego nauki i czynów ma obejmować wszystkie narody i wszystkie wieki. Naucza On tak, że wszyscy słuchają Go ze zdumieniem, bo nikt tak przed Nim nie mówił.

Nic go nie wstrzymuje na wytkniętej drodze, aż wreszcie ginie śmiercią bohaterską z ręki nieprzyjaciół. Ginie z dziwnym, nadludzkim spokojem. Ale śmierć Jego jest początkiem żywota, dlatego z nią nie zamyka się jeszcze ta księga. Następują jeszcze nowe, przepiękne obrazy, pełne uroku, radości i nowego życia, zwiastującego nową erę ludzkości. Olśniewają duszę naszą światłem, spływającem z otwartego nieba. Tak, bo w końcu niebo się otwiera i w tej to bezbrzeżnej krainie wesela urywa się ta księga, ale nie kończy, bo treść jej jest wieczna.

* * *

Oto słowa uwielbienia, jakie wyrywają się z duszy mej, ilekroć biorę do ręki tę cudowną księgę. Unosi ona duszę moją gdzieś daleko i wysoko. Wlewa w serce pokój tajemniczy, radość niepojętą, a z oczu łzy rzewne nieraz wyciska. Płynie też do mojej duszy z jasnych kart tej księgi wielka moc i dodaje mi otuchy i zapału, gdy mnie burze łamią, bole kruszą.

Oto księga, przewyższająca urokiem poezyi wszystkie księgi Pisma i poezyi świeckiej, pełna światła, kolorów niebiańskich, siły i prawdy. Góruje ona ponad księgi proroków, poetów, mistrzów i i geniuszów.

Kończę słowami Byrona: »W tej wielkiej księdze jest zawarta tajemnica tajemnic. Ach, szczęśliwi w rzędzie śmiertelnych, którym Bóg dał łaskę czytać, rozumieć i w modły obracać i uwielbiać słowa tej księgi. Szczęśliwi, którzy umieją wyłamać wrota, ażeby się gwałtem dostać do ścieżki prawdy. Ale lepiejby było, gdyby się nie byli rodzili dla wątpienia i dla pogardy«.

Ks. Józef Mazurek.

Liturgia słowiańska w Chorwacyi.

Dokończenie.

Zachowało się także kilka trebników t. j. zbiorów modlitw przy obrzędach kościelnych; najstarszy z nich, paryski, pochodzi z w. XIV. Kiedy wynaleziono druk, użyto go i do wydawania książek głagolickich. Pierwszą taką książką głagolicką był mszał, który wyszedł r. 1483 we Wenecyi. W 10 lat później wydrukowano brewiarz, także we Wenecyi u Andrzeja Thoresani de Asula. Ażeby prędzej wydawać druki głagolickie, założono drukarnię w samej Dalmacyi, w Seniu. Wydano tu ponownie mszał, dalej ukazały się: Spowiedź powszechna (1496), Podręcznik kapłański, (tłumaczenie: Guidonis Manipulus curatorum, 1507), Transitus s. Hieronymi, przetłumaczony na język chorwacki przez kanoników Urbana i Tomasza, 1508, Kazania postne brata Roberta, Rytuał i Miraculi slavne dive Marije. Z inną drukarnią głagolicką spotykamy się od r. 1530 w Rjece (Fiume); znajdowała się ona w pałacu biskupa Szymona Kozicica († 1536), który pochodził z Zadru i był gorącym patryotą chorwackim. Drukarnia ta wytłoczyła: Oficii blažene devi Mariae (1530) Misal (mszał) hrvacki (1531) i Od žitija rimskieh archijereov i cesarov (1531, O żywotach papieży i cesarzy). Autorem ostatniego dzieła był sam biskup Kozicic. Oprócz tego wyszło jeszcze kilka książek głagolickich w Wenecyi, a w klasztorach, które były biedne i nie mogły sobie pozwolić na kupienienie drogiej książki, przepisywano dalej rękopisy.

Jak widzimy, liturgia słowiańska wzmogła się bardzo, bo zapotrzebowanie książek głagolickich jest znaczne. Biskupi chorwaccy, już nie sam tylko biskup niński, opiekują się nią, we własnych pałacach zakładają drukarnie, aby szerzyć książki potrzebne dla liturgii słowiańskiej, wyświęcają księży słowiańskich, czynią wogóle wszystko dla jej podniesienia. Dzieje się to wszystko naturalnie z wiedzą i za pozwoleniem Rzymu. Z czasem jednakże poczyna się liturgia słowiańska przeżywać i upadać. Świadczy o tem choćby ta okoliczność, że w w. XVI. wychodzi tylko jedna książka głagolicka we Wenecyi: Czasoslov hrvacki (Breviarium romanum una cum Missae Canone nec non Missa pro defunctis atque Rituali. 1561—62). Głagolicę powoli zapominano, a brakło zewnętrznych pobudek do podniesienia uczucia patryotycznego. I byłaby może liturgia słowiańska w Chorwacyi z czasem zaginęła, gdyby nie protestantyzm, który znowu podniecił umysły. Skutkiem działalności kacerskiej Primusa Trubara i Jana Ungada u sąsiednich Słowieńców począł się protestantyzm wdzierać do Chorwatów. Słusznie też obawiała się Stolica św., aby nowinki luterskie nie zbałamuciły i Chorwatów. Poczęto szukać środków ku obronie wiary św., a biskup seński Jan Agatić zwołał w r. 1624 sobór do Brebiru (położonego na północ od Senia nad kana-

łem między Dalmacyą a wyspą Krk). Między innemi postanowili uczestnicy soboru przeciwstawiać protestantyzmowi, który wprowadzał wszędzie język narodowy do swych zborów liturgię słowiańską. Wiadomo, że właśnie uwzględnianie języka narodowego przez protestantów pociągało wielu ku nowej nauce. Jeżeli więc i katolicyzm mógł tak samo postąpić i w liturgii używać języka narodowego, druzgotał tem samem jedną z głównych podstaw i przynęt protestantyzmu. A że w Chorwacyi istniała już liturgia narodowa, należało ją więc tylko ożywić, a można się było spodziewać zwycięstwa nad wrogiem. Schwycono się więc tego środka i postanowiono pobudzić do życia ospałą już nieco liturgię słowiańską przez założenie drukarni głagolickiej i szerzenie dzieł głogolickich.

Było to tem potrzebniejsze, że i wspomniany Truber począł wydawać także książki głagolicą drukowane. Spierano się pewien czas o miejsce, gdzie ma powstać drukarnia, aż założyła ją w Rzymie Propaganda i ona odtąd wydaje za aprobatą papieża Urbana VIII. książki głagolickie swym kosztem. Jest to fakt ważny, bo liturgia słowiańska w Chorwacyi zyskuje od stolicy papieskiej zupełne uprawnienie. Wychodzi więc: Nauk Krstjański kratak 1622 i 1629 i Misal rimski na czik slovenski sardan (Mszał rzymski na język słowiański przetłumaczony) 1631. Pokazało się jednak, że wielu księży nie znało już głagolicy: dla nauczenia się jej wydaje więc Propaganda r. 1628 Azbukwidnik; który jest podręcznikiem, elementarzem, dla nauczenia się głagolicy.

Starania te, jak i gorliwość duchowieństwa katolickiego, sprawiły, że stara wiara odniosła zwycięstwo. Pomimo, że znaleźli się biskupi odszczepieńcy, jak np. Franciszek Jozefic biskup seński, później tryesteński, lud pozostał katolickim. Walka była gorąca i zażarta, ale tem silniej ustaliły się przekonania katolickie, a wielką pomocą w niej była liturgia słowiańska. Uznawała to Stolica apostolska bo gdy w w. XVIII arcybiskup zadarski Wincenty Zmajewić wniósł prośbę do papieża o pozwolenie założenia seminaryum dla księży słowiańskich, papież na to się zgodził r. 1729.

W swej życzliwości poszedł nawet jeszcze dalej; gdy się bowiem pokazało, że braknie słowiańskich książek kościelnych, polecił Propagandzie zająć się wydaniem odpowiednich podręczników. Ta wezwała Dalmatyńca Macieja Karamana, ażeby przysposobił do druku potrzebne wydawnictwa. Znał jednak za mało język cerkiewny; żeby się go nauczyć, pojechał do Rosyi; tu jednak poznał tylko język cerkiewno-rosyjski, sądził wszakże, że to jest właściwy stary język macedońsko-bułgarski i wydał w tym przekręconym dyalekcie cerkiewno-rosyjskim: Bukwar slavenskih pismenih (Elementarz pism słowiańskich) 1739 i Misal rimski r. 1741. Wyrządził tem liturgii słowiańskiej wielką krzywdę, bo księża chorwaccy nie rozumieli tego języka i byli bardzo niezadowoleni. Pomimo tego papież wydanie to zatwierdził i księża chorwaccy byli zmuszeni w niezrozumiałym im języku odprawiać mszę św. Karaman zaś został nawet biskupem zadarskim, gdzie także otworzył projektowane i dozwolone już dawniej seminaryum słowiańskie r. 1746. Trwało ono do r. 1827, w którym to czasie zniósł je biskup Józef Nowak, Czech z rodu. Powstało jeszcze i drugie seminaryum słowiańskie w Omiszlju, założone przez arcybiskupa spljetskiego Bizę, ale żywot jego trwał krótko. W każdym razie liturgia słowiańska, mając aprobatę z Rzymu i opiekę biskupów w kraju i księży w odpowiednim kierunku wykształconych, mogła się pomyślnie rozwijać. Propaganda zaopatruje księży w potrzebne książki i mogło się zdawać, że liturgia łacińska dozna wielkiej szkody. Tak się jednak nie stało; główną przyczyną tego był nieszczęsny ów mszał wydany przez Karamana. Księża, nie rozumiejąc zawartego w nim języka, przechodzili na liturgię łacińską, nawet zakonnicy, którzy głównie pielęgnowali liturgię słowiańską. Liczba księży słowiańskich szczuplała coraz bardziej i to prawdopodobnie spowodowało biskupa Nowaka do zamknięcia seminaryum słoweńskiego a raczej zamienienia go na łacińskie. Dla zadośćuczynienia jednak liturgii słowiańskiej w niektórych miejscach jeszcze odprawianej i możliwej potrzebie księży słowiańskich ustanowiono przy wspomnianem seminaryum duchownem w Zadrze Katedrę języka staro-cerkiewnego i głagolicy. Katedra ta istnieje do dziś dnia. W latach 1855—1870 był tu profesorem Jan Brczić, uczeń sławnego slawisty Szafarzyka i wielki znawca literatury głagolickiej. Na jego pracach się opierając, wydał kanonik A. Parczić dodadek do mszału Karamana w r. 1881. Praca ta znalazła ogólne uznanie tak, że papież Leon XIII. polecił mu wydać nowy mszał głagolicki, co też uskutecznił w r. 1893, wydając: *Missale romanum slavonico idiomate*. Wydanie tego mszału jest bardzo ładne, a język dawniejszy, o ile możności, stary chorwacko-cerkiewny przywrócony.

Widzimy więc, że liturgia słowiańska jeszcze dziś w Chorwacyi istnieje; straciła jednak wiele na swej żywotności. Kiedy bowiem według słów soboru w Spljecie z r. 1688 na 30 parafii w tej dyecezyi wogóle było tylko 8 łacińskich a 22 słowiańskie, to dziś panuje tam stosunek zupełnie odwrotny. Tylko na wyspach dalmatyńskich spotyka się jeszcze sporadycznie liturgię słowiańską, więcej wegetującą niż żyjącą. Głagolica jest trudna i nie każdy kleryk ma chęć uczenia się jej, bo łatwiej mu czytać łacinę, którą już wyniósł z gimnazyum.

Starał się wprawdzie o ożywienie liturgii słowiańskiej, a nawet o sprowadzenie jej do kościoła chorwackiego znany zaszczytnie biskup Strossmayer. I on działał z pobudek narodowych, bo gorący patryotyzm jego jest ogólnie znany, ale zamiary jego nie zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Zaszkodziła mu krewkość jego, z jaką swego czasu wystąpił w Kijowie; wyrwały mu się wtenczas nieopatrzne słowa o zbliżeniu religijnem narodu chorwackiego do rosyjskiego, co rzuciło na niego podejrzenie skłaniania się do ortodoksyi rosyjskiej. Przypomniano sobie także, że należał on do tych biskupów, którzy na soborze występowali z początku przeciw dogmatowi o nieomylności papieża, a choć po uchwale i ogłoszeniu dogmatu całkiem się na niego zgodził, zawsze mu nie dowierzano. Pomimo więc wpływów wielkich, jakie posiadał i wielkiej chęci liturgii słowiańskiej nie wiele pomógł.

Taka jest w najkrótszych rysach historya liturgii słowiańskiej w Chorwacyi. Przechodziła ciężkie czasy, ale miała i wielkie chwile rozkwitu, a czasem służyła nawet Kościołowi jako wierna stronniczka do pokonywania nieprzyjaciół. Dziś czasy się zmieniły, daje jeszcze znaki życia, ale słabe. Czy odegra jeszcze kiedy ważną rolę, trudno dociekać, ale wobec blizkości schizmatyckiej Serbii nie jest i ta możliwość wykluczona. Co do pytania zaś, czy Kościół św. ma ją po-

pierać energiczniej, czy zostawić samą sobie, to zostawmy rozstrzygnięcie tego Kuryi rzymskiej, która lepiej i mądrzej od nas tę sprawę załatwi.

Na zakończenie moich uwag dodam, że liturgia słowiańska według obrządku rzymskiego istniała i u nas i w Czechach, ale krótki czas. Rzecz ma się w krótkości tak. Król czeski Karol IV. prosił papieża Klemensa VI. aby pozwolił na odprawianie mszy św. po słowiańsku w Czechach. Papież zezwolił na to r. 1346, ale z tem zastrzeżeniem, że msza słowiańska w Czechach ma się odprawiać tylko w jednem miejscu i to w Pradze. Założono tedy klasztor t. zw. emauski, który poświęcono r. 1372. Przybyli do niego Benedyktyni chorwaccy, przynosząc ze sobą książki głagolickie i wprowadzili nabożeństwo słowiańskie. Z ich książek pozostało do dziś tak zwane ewangelium emauskie, przechowywane w Reims we Francyi, na które królowie francuscy przysięgali przy koronacyi. Nie znając głagolicy, myślano, że pisane jest po grecku i assyryjsku. Gdy wybuchły w Czechach zawieruchy husyckie i księża słowiańscy połączyli się z husytami, zniesiono ich. U nas zaprowadził Jagiełło r. 1390 liturgię słowiańską w kościele św. Krzyża w Krakowie. Księża słowiańscy w Krakowie rekrutowali się z klasztoru emauskiego. Gdy klasztor emauski w Pradze zniesiono, zabrakło księży słowiańskich i w Krakowie i liturgia słowiańska w Polsce upadła.
Dr. J. Leciejewski.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Wybory. Rusini. Żydzi. Ludowcy a Centrum. Przypuszczalny bilans.

Nutą dominującą dnia są oczywiście wybory do parlamentu a dla nas szczególnie galicyjskie. Rezultat pierwszych austryackich wyborów powszechnych jest znany dopiero w części. Wybory te denerwować będą kraj do 7. czerwca, ostatniego terminu wyborów galicyjskich. Objawem znamiennym, dziś już widocznym, jest wzrost dwóch partyi: chrześcijańsko-społecznej i socyalno-demokratycznej. Wszystkie inne partye, dotychczas potężne, wyszły z pierwszych prób zdziesiątkowane lub mocno osłabione. Okazuje się, jak słusznym, jasnowidzącym był apel ks. Arcyb. Teodorowicza, wystosowany do wszystkich ludzi dobrej woli w znanej mowie na ostatniej sesyi Izby Panów. Jakikolwiek będzie ostateczny wynik wyborów austryackich, pewnem jest, iż partya chrześcijańsko-socyalna wraz z centrum katolickiem i innemi pokrewnemi partyami stanowić będzie podstawę większości przyszłego parlamentu austryackiego. Dają jej do tego prawo trzy znamienne cechy: jest austryacką i antipruską, chrześcijańską i socyalną. Ta ostatnia szczególnie cecha wysuwa ją na plan pierwszy wobec wzrostu partyi socyalistycznej, co zmusi i rząd i inne stronnictwa do zajęcia wyraźnego stanowiska w sprawie narzucających się dzisiaj reform społecznych. Do plusów tych wyborów zaliczyć należy zanik lub upadek owych partyi liberalnych, które po pomyślnych wyborach zamierzały utworzyć tak zwany blok wolnomyślny, z cechą wyraźną kulturkampfu i partyi wszechniemieckich, uprawiających hasło „Los von Rom“ i krzykliwy prusofilizm. Do walki staje teraz wielka partya socyalistyczna, która, oszołomiona zwycięstwem dotychczasowem, uroczyście obiecuje prowadzić politykę „postępową“ i antikościelną w zastępstwie zbankrutowanego liberalizmu. Rząd, przerażony sukcesami socyalizmu, stara się wszelkiemi siłami o kompromis między partyą chrześcijańsko-socyalną a liberalną na czas wyborów ściślejszych; po części mu się to już udało, dzięki dobrej woli pierwszej.

W naszym kraju wybory na ogół przyniosły wynik dla nas niepomyślny, nie dający się na razie obliczyć a korzystny dla Rusinów i żydów. Jak się okazuje, wybory proporcyonalne które miały zabezpieczyć mandaty dla mniejszości polskich w Galicyi wschodniej, w wielu okręgach nie dopisują. Rusini wprowadzą więcej posłów do parlamentu, aniżeli pierwotnie obliczano i to oczywista na naszą niekorzyść.

Szanse żydów w naszym kraju najlepsze. Wprowadzą oni do parlamentu grupę swoich posłów, czy to pod flagą socyalistyczną czyto syonistyczną czy wreszcie polsko-żydowską.

Wogóle trzeba to już dziś zaznaczyć, żydzi w obecnych wyborach okazali najwyraźniej, czem są: żywiołem nader niepewnym i niebezpiecznym. Polacy, którzy na nich i na ich pomoc liczyli, zawiedli się sromotnie. Tych kilku żydów, którzy należeć będą do Koła, będą tylko zawadą i przeszkodą do rozwinięcia akcyi społecznej w przymierzu z pokrewnemi nam stronnictwami. Bodaj czy nie w tym tylko celu pozostaną w Kole. Zacietrzewienie i nienawiść do nas okazywali i okazują żydzi wszędzie. Forsują nawet na posła Syonu w naszym kraju żyda, aż z Pragi sprowadzonego i głośno w gazetach swych i plakatach mówią o walnem zwycięstwie narodowo-żydowskiem. O tej sprawie zresztą pomówimy po ukończeniu wyborów.

Znamienny jest tu także wzrost posłów ludowych. P. Stapiński okazał się jak gdyby chłopskim Daszyńskim, lecz w „dwunastce mniejszej“. Pragnie koniecznie wejść do parlamentu, co mu się zapewne uda, już choćby dlatego, że kandyduje aż w czterech okręgach naraz. Pismo ludowców, „Przyjaciel ludu“ dokazywało i dokazuje cudów w niesłychanych, potwornych często kłamstwach i demagogii. Przed wyborami przeszło samo siebie, przemawiając na przemiany stylem rynsztokowym i biblijnym, zaklinając, błogosławiąc i złorzecząc na wszystkie tony. Kastowość i warcholstwo — oto główne cechy tej smutnej partyi, która w wielu okręgach umiała niesumiennym radykalizmem obałamucić włościan naszych.

Horoskop więc dla naszej reprezentacyi niewesoły. Koło polskie wychodzi z walki wyborczej znacznie osłabione a prawdopodobne wejście doń ludowców jakościowo sytuacyi tegoż koła nie poprawi. Z ostatecznym sądem wstrzymać się zresztą musimy do ogłoszenia wyniku ostatecznego wyborów.

Walka z wydziałem teologicznym w Pradze.

Patent na załagodzenie waśni narodowych należy się bezsprzecznie studentom czeskich uniwersytetów i sekundującym im pewnym sferom profesorskim. Środkiem tym jest — usunięcie wydziałów teologicznych z uniwersytetów austryackich. Walka ta studentów czeskich i niemieckich z wydziałami teologicznymi na obu uniwersytetach w Pradze wstąpiła we czwartek ubiegły w nowy okres rozwoju. W dniu tym odbył się w sali giełdowej olbrzymi wiec studencki, którego przebieg był następujący:

Na zgromadzenie przybyło więcej niż 2000 studentów czeskich i niemieckich, tudzież kilku profesorów obu uniwersytetów. Studenci polscy (sic.), chorwaccy i słoweńscy przysłali również delegatów. Zebranie zagaił akademik Gebauer, wzywając Czechów i Niemców, aby w walce z klerykalizmem, który jest wspólnym ich wrogiem, stanęli ramię przy ramieniu. Następnie powołano do przezydyum dwóch czeskich i dwóch niemieckich akademików. Przed otwarciem dyskusyi odczytano listy profesora uniwersytetu Krejcza i rektora tegoż uniwersytetu Hlawego. Pierwszy oddaje swój głos za oddzieleniem fakultetu teologicznego od uniwersytetu, uważając jego przynależność do najwyższej instytucyi naukowej za anomalię.

Z kolei wstąpił na mównicę referent czeski Dr. Bartuzek, który zagroził, że jeżeli ceremonie kościelne

w uniwersytecie nie będą zniesione, studenci czescy i niemieccy rozniosą po całym kraju hasło: „Los von Rom"!

„Z wpływów rzymskich — wołał mowca — musimy się wyemancypować, a praca kulturalna, którą w tym kierunku spełnimy, przyczyni się także do załagodzenia waśni narodowych".

Następnie zabrał głos w imieniu Niemców docent uniwersytetu Dr Hartman i wśród owacyjnych oklasków wzywał do usunięcia teologii z murów uniwersytetu. W tym duchu przemawiał także prof. Ehrenfels.

Ogół niemieckich i czeskich studentów Pragi domaga się nagląco uwzględnienia trzech jednomyślnie przyjętych postulatów:

1. Studenci prascy wyrażają przekonanie, że sprzeciwia się to godności uniwersytetu, jeżeli rok szkolny w tej najwyższej instytucyi naukowej rozpoczyna się ceremonią kościelną jakiegokolwiek wyznania i jeżeli dygnitarze akademiccy w charakterze urzędowym uczestniczą w różnych ceremoniach i obchodach kościelnych.

2. Z uniwersytetów, jako zakładów, poświęconych wyłącznie pielęgnowaniu wiedzy, wyłączyć należy wszelkie instytucye wyznaniowe, a szczególnie wydziały teologiczne, jako nienaukowe.

3. Natomiast wielce pożądanem jest, aby na wydziale filozoficznym istniały katedry dla studyów porównawczych nad religią, tudzież dla historyi religii i kościoła. Na katedrach tych powinni wykładać profesorowie wyznaniowo nieuprzedzeni według zasad nowoczesnej, krytycznej i objektywnej nauki.

Rezolucye te przesłano ministrowi oświaty. Nie ulega też wątpliwości, iż żądania te będą poparte w nowym parlamencie ale chyba nie przez zdziesiątkowanych »wolnomyślnych« Czechów, ale przez socyalistów, których same Czechy dostarczą około trzydziestu. *J.*

Francya. Uroczystość orleańska. Sytuacya polityczna. Uczony badacz katolik.

Panu Clemenceau powiodło się w ostatnich czasach odnieść dwa sukcesy, z których jednak nie można wysnuwać wniosków bardzo dla niego pomyślnych. Oto udało mu się najpierw uniemożliwić duchowieństwu orleańskiemu udział w uroczystości tradycyjnej (7 i 8 maja na cześć Joanny d'Arc. Zabronił on najpierw oficerom i urzędnikom uczestnictwa in corpore w nabożeństwie kościelnem, potem zażądał, żeby dopuszczono do udziału w pochodzie reprezentacyi oficyalnej sekty wolnomularskiej, dowodząc tem samem, że sekta ta ma według jego zamiarów zastąpić Kościół, usunięty obecnie na bok przez państwo. Wobec tego musiało duchowieństwo wstrzymać się tym razem od publicznego uczczenia na ulicach miasta wielkiej bohaterki a uroczystość przybrała charakter wyłącznie świecki i nie mogła nikomu prawdziwej sprawić radości. Wszyscy musieli odczuć, że nie miała dobrego sensu defilada masonów i radykałów przed sztandarem świątobliwej Dziewicy, na którym jaśnieje obraz N. Panny. Bardzo też można wątpić, czy sprawa ta przyczyni się do powodzenia stronnictwa, rządzącego dzisiaj we Francyi.

Ogromne zaś są trudności, które ono ma do zwalczenia. Przyrzekło wyborcom, że na wszytkich polach przeprowadzi reformy wielkiej doniosłości; dotychczas jednak nie dokonało żadnej a nawet te, na które godzi się większość Izby deputowanych, nie mogły dotąd wejść w życie i wywołują niemałe zawikłania i kłopoty: mówię tu o podatku dochodowym, którego boją się kapitaliści, reprezentowani najliczniej wśród partyi rządzącej, o wykupnie kolei zachodniej i o ubezpieczeniu robotników na starość. Dwie sprawy ostatnie napotykały w senacie na opór dotąd niezwyciężony, ponieważ muszą pociągnąć za sobą wydatki, które obciążyłyby zanadto budżet republiki. A tu lud się burzy i domaga się natarczywie poprawy swej doli, nie znajdując dla siebie pociechy w tem, że duchowieństwo pozbawione wszelkiej pomocy ze strony państwa i że cały szereg parafii stracił swoich pasterzy, wygnanych przez rady gminne z plebanii. Groźba rewolucyi społecznej nie pozwala spać spokojnie ministrom i ich stronnikom, którzy są sami dziećmi rewolucyi i działają w jej duchu, odrzucając wszelką powagę i szerząc anarchię w dziedzinie moralnej.

Po śmierci słynnego chemika, materyalisty Brthelot'a wybrano na jego miejsce sekretarzem akademii nauk ścisłych w Paryżu znakomitego badacza i gorliwego katolika p. Lapparent'a, autora dzieł powszechnie wysoko cenionych: „Traite de Geologie" i „Cours de mineralogie". Uczony ten jest profesorem uniwersytetu katolickiego w Paryżu; stwierdza on w dziełach swoich, że geologia „najjaśniejsze rzuca światło na jedność i przedziwną prostotę planu stworzenia". *X. P.*

Miscellanea.

Zdanie profesora socyalisty o nauczaniu szkolnem i o Biblii.

W „Revue du mois" pojawił się rozdział z książki p. n. „Le socialisme à l'oeuvre" (socyalizm przy pracy), która ma wyjść w najbliższym czasie. Jest to owoc pracy zbiorowej kilku socyalistów uczonych, którzy chcą nas zapoznać z organizacyą państwa przyszłości. Wydawnictwem kieruje profesor George Renard, który w rozdziale wspomnianym nakreśla plan wychowania socyalistycznego. Wypowiada on tu niektóre myśli prawdziwe i uczucia szlachetne, żąda jednak stanowczo usunięcia ze szkoły wszelkiej religii. Szkoła ma być zupełnie wolną od wpływu jakiegokolwiek wyznania, jakichkolwiek dogmatów — z wyjątkiem naturalnie tych, musimy dodać, które głosi socyalizm, jak np. solidarność społeczna, wszechwładztwo ludu, konieczność ateizmu w życiu publicznem, szkodliwość katolicyzmu. Nie można więc powierzać nauki ludziom, którzy przyjmują jakieś »Credo«, poddają się jakim dogmatom i przykazaniom jakiegoś Kościoła. Z tego oczywiście wynika, że nie tylko księża i zakonnicy, ale nawet świeccy katolicy nie będą mogli kształcić i wychowywać młodzieży w państwie socyalistycznem!

Wprawdzie p. Renard nie dochodzi do tej konsekwencyi, nie posuwa się tak daleko w swoim osobliwszym »liberalizmie«; — przeciwnie, on uspokaja katolików, odpowiadając na zarzut, uczyniony mu w dzienniku »L'Univers« (por. Nry z 19. i 29. kwiet. r. b. — édition semi-quotidienne), że tylko duchowieństwu świeckiemu i zakonnemu odmawia prawa do nauczania, ale co do nauczycieli świeckich, tych nie myślą on i jego współpracownicy pytać o ich wiarę, mogą oni być katolikami, protestantami, lub żydami, chodzi jedynie o to, żeby nie prawili kazań treści religijnej, zamiast nauczać i żeby nie twierdzili np. powołując się na Biblię, iż zając należy do przeżuwaczy i że słońce krąży wokoło ziemi.

Na to daje odpowiedź wyborną p. E. Tavernier w dzienniku wspomnianym. Co się tyczy zająca, o którym czytamy Lev. XI. 6: »Zając też, bo i ten przeżuwa« (nieczysty jest) i Deuter. XIV 7: »A z tych zaś, które przeżuwają, ale kopyta nie dzielą, jeść nie macie, jako wielbłąda, zająca, jeża«, — odsyła p. Tav. prof. Renarda »Słownika Biblijnego« (»Dictionnaire de la Bible«), wydanego przez p. Vigouroux. Tam znajduje się pod słowem »lièvre« artykuł X. Lesetre'a, wyjaśniający, że Biblia zalicza zające do przeżuwaczy dlatego, iż podobnie jak te, ciągle prawie poruszają pyskiem. Znaną jest wogóle rzeczą, mówi dalej słusznie p. Tavernier, że Biblia używa nieraz wyrażeń mowy potocznej, odpowiadających zjawiskom, ale nie ścisłych ze stanowiska naukowego. Nie można jej za to potępiać, bo nie było jej zadaniem uczyć nas prawd, należących do zakresu umiejętności.

Bibliografia.

Ks. Władysław Szczepański T. J. „*W Arabii Skalistej*. Na podstawie podróży odbytej w r. 1906" (Kraków 1907. Odbitka z Przeglądu powszechnego. Str. 139).

Opis ten podróży naukowej czcig. Autora do Arabii należy do bardzo zajmujących i pouczających. Dużo tu obrazów żywych i barwnych, dużo wiadomości ciekawych o mieszkańcach kraju, mało jeszcze znanego w Europie. Opowiadanie Autora przenosi nas do Bejrutu i Damaszku a stamtąd koleją mekkańską przez puszczę do starych stolic i ruin arabskich, przypomina nam dzieje tego kraju i zapoznaje z obecnem, bardzo smutnem jego położeniem.

Ks. J. A. Łukaszkiewicz *„Ksiądz Wincenty“*. Powieść współczesna. Lwów 1907, Stron 187. Cena 80 hal.).

Dobrze powiedział o powieści Kraszewski, że ona jest niejako „chlebem powszednim dla ogółu“. Ona zastępuje szerokim warstwom wyższe i trudniejsze do zrozumienia rodzaje poezyi, ona te warstwy oświeca i budzi w nich miłość ku ideałom, jeżeli jej twórca sam przejęty jest tą miłością. »Powieść prostuje zakorzenione fałsze, tępi wady domowe, popularyzuje idee piękna i prawdy. Każda potrzeba wieku tętnieć w niej powinna, każdy żal — słuszne znaleźć echo, każde poczciwe pragnienie — obrońcę, każda wada — chłostę«.

Wszystko to prawda — powieść może i powinna dążyć do oświecenia i uszlachetnienia swoich czytelników, ale nie trzeba zapominać o tem, że poczciwa jej tendencya nie powinna ciągle wysuwać się naprzód i że najlepsza tendencya nie nada jej wartości, jeżeli jej brakuje przymiotów niezbędnych utworom poetycznym: żywego obrazowania, dobrej charakterystyki osób, zajmującej akcyi.

Otóż pod tym względem szwankuje trochę i »Ksiądz Wincenty«. Gdybyśmy go chcieli ocenić ze stanowiska estetyki, trzebaby mu niejedno zarzucić: bezbarwnym jego postaciom niedostaje prawdy psychologicznej a fabuła nie świadczy o bogactwie inwencyi poetycznej, że tylko przytoczę rozmowy par zakochanych (np. na str. 151) albo przygody chłopów, którzy wybrali się do Ameryki. Chcąc odstraszyć swoich czytelników od emigracyi, maluje czcig. Autor Amerykę zbyt czarno, opowiada, że tam ludzie »w kajdanach muszą pracować, odżywiani źle, pędzeni do roboty batogami i szczuci psami« (str. 118).

Ale czy przez to cel swój osiągnie?

Czy chłopi nie będą raczej wierzyli swoim znajomym i krewnym, którzy całkiem co innego im piszą, a co więcej, potwierdzają prawdziwość swoich opisów znacznemi przesyłkami pieniężnemi?

Najchętniej jednak przyznaję, że powiastka ta podaje pokarm zdrowy i że pomimo swych braków zasługuje na rozpowszechnienie. Może ona zająć szczególnie włościan, mieszkających w okolicy Krosna i Odrzykonia, bo tam odgrywa się akcya (słyszymy także o »waryacie Machnickim«, o którym opowiada Goszczyński); tendencya jej jest bardzo szlachetna, religijna i patryotyczna. Autor przestrzega słusznie przed działalnością żydów i socyalistów, zachęca do pracy i oszczędności i t. d. Język jego jest wogóle poprawny i potoczysty; niektóre tylko wyrażenia »galicyjskie« i »urzędowe« należałoby usunąć, jak: »realność« (156) lub „obcokrajowiec“ (kilka razy).

Powieść ta stanowi tom I. seryi I. „Biblioteki powieściowej“, która zaczęła wychodzić nakładem „Spółki Wydawniczej i Drukarni Polonia“.

P.

Notatki z prasy peryodycznej.

(Nowy miesięcznik: »*Rodzina*«).

X. Dr. Bernard Skulik, proboszcz parafii św. Jacka w La Salle, w stanie Illinois, pisarz bardzo pracowity i płodny, autor 45 dzieł i broszur, napisanych w jęz. polskim, słowackim, niemieckim, włoskim, angelskim i łacińskim, rozpoczął w r. b. wydawnictwo miesięcznika illustrowanego, poświęconego rodzinom polskim w Ameryce i Kanadzie. Otrzymaliśmy pierwsze trzy zeszyty, które zalecają się i doborem treści i pięknością wysłowienia. Pismo nie zajmuje się ani polityką ani walką stronnictw, — chce ono raczej rodzinom chrześcijańskim podawać dobry pokarm duchowy, na który składają się nauki moralne, legendy, powiastki i t. d. Znajdujemy tu np. żywot Piusa X. Uwagi filozoficzne o kobietach, opis uroczystości, która odbyła się w St. Louis przy położeniu kamienia węgielnego pod nowy dom polski i t. d. Przedpłata roczna wynosi tylko jednego dolara. Adres: North-America. La Salle Ill. »Rodzina« Polish Publishing Co.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Administratorem w Pruchniku zamianowany ks. Jan Cypryś, wikary taml.

Konkurs na probostwo w Pruchniku rozpisano z terminem do 30. czerwca.

Dyecezya krakowska.

Wizytacya kanoniczna w Zakrzowie odbędzie się 9. czerwca b. r., w Stryszowie 10, w Mucharzu 11 i 12, w Zembrzycach 13, w Suchej 14 i 15 czerwca; wizytować będzie Najprzewiel. X. Biskup Sufragan.

Prezentę na Gierałtowice otrzymał ks. Francizzek Wala, wikaryusz w Białej.

Doktorat teologii św. złożył w Insbruku ks. Adolf Włodek.

Egzamin konkursowy złożyli ks.: Graca, Szneider, Płonka, Nowak Franciszek, Szymczykiewicz, Warmuz Maciej (iun).

Urlop otrzymali; ks. Dr. Paweł Frelek, prob. w Sułkowicach od 10. czerwca do końca lipca; ks. Głębocki, prob. w Chrzanowie i ks. Skoczyński z Kościelca na 6 tygodni.

Zmarli: ks. Moszyński, neopresbiter w Zakopanem, S. Jadwiga Chrapusińska ze Zgromadzenia SS. Służebniczek w Krzeczowie. R. i. p.

Ośmielam się polecić

naturalne wina z własnych winnic

z czystego soku gronowego bez żadnej domieszki a tem samem pewne w użyciu do Mszy św., polecone także przez wielu Wielebnych proboszczów i klasztorów, w ilości od 25 l. w wyż za 1 litr po 48, 50, 52, 56, 60, 64, 70, 80, 100 hal. wina czerwone i białe. **Ocet** stołowy od 16 hal. do 24 hal. za litr. **Wina słodkie** od 90 hal. do 100 hal. za litr.

KAROL FRIEDL właściciel winnic.

Unter-Tannowitz ad Znaim. — **Beczki wypożycza się** na 2 miesiące

---

Wincenty Kuczabiński

Lwów, ul. Kopernika l. 2.

SKŁAD APARATÓW i NACZYŃ KOŚCIELNYCH.

Utrzymuje na składzie

ornaty, kapy, chorągwie, krzyże i figury procesyjne.

Ołtarzyki czyli feretrony, kielichy, monstrancye.

Obrazy ręcznie malowane itp.

Czarny kapelusz florentyński

Odszczególniony uznaniem Jego Świąt. Piusa X.

Prawnie zastrzeżony.



Przez Przew. Duchowieństwo wielokrotnie za doskonały kapelusz letni uznany, waży tylko 75 gr., Nosi się bardzo przyjemnie — lekko i chłodno. Cena 6 K. 50 h. Opakowanie 60 h. Wysyłka za zaliczką, albo za poprzedniem nadesłaniem należytości. Przy zamówieniach proszę o objętość głowy w centymetrach.

Każdego fasonu i formy dostarcza się na zamówienie.

Ferdynand Rom, fabryka kapeluszy słomkowych i filcowych, Graz, I. Engegasse 2.

Kapelusze u mnie kupione odlakieruję bezpłatnie, skoro zostaną mi przysłane pocztą opłacone do Grazu.

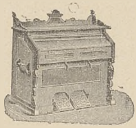
Odznaczona pierwszemi nagrodami

Krajowa fabryka organów i fisharmonium

MIECZYSŁAWA JANISZEWSKIEGO

Lwów, ul. Szpitalna l. 36

ucznia i długoletniego współpracownika ś. p. Jana Śliwińskiego.



Buduje organy z całą sumiennością według najnowszych systemów, fabryka jest w posiadaniu licznych pochwał znakomitych wirtuozów i najkompetentniejszych osób za budowę trwałych i pięknych w tonie organów.

Fabryka zorganizowała najlepsze siły znanej firmy ś. p. Jana Śliwińskiego, oraz zakupiła wszelkie maszyny, narzędzia, przybory, materyały suche, resonansy i t. d., przeto jest w możności zadość uczynić wszelkim wymogom, za cenę najprzystępniejszą.



Ochrona prawna! — Wszelkie naśladownictwo podlega karze!

Jedynie prawdziwym jest tylko Balsam Thierry'ego

z zieloną marką ochronną (Zakonnica). 12 flaszek małych albo 6 wielkości podwójnej albo 1 duża specyalna z zamknięciem patentowem: **5 kor.**

Thierry'ego Maść Centyfoliowa

na wszystkie, choćby zastarzałe rany, zapalenia, okaleczenia itd. 2 słoiki 3 kor. 60 h.

Przesyła się tylko za powziątkiem albo za przesłaniem należytości z góry. — **Oba te środki domowe są znane powszechnie i sławne.** Zamówienia adresować: **Aptekarz A. Thierry w Pregrada koło Rohitsch-Sauerbrunn.** Składy we wszystkich prawie aptekach. Broszury z tysiącami pism dziękczynnych oryginalnych gratis i franco. — Na składzie **we Lwowie u Szymona Haya, Zygmunta Ruckera i Dra Piepes-Poratyńskiego.**

Tow. Producentów **WIN TOKAJSKICH** dostarcza wprost z Tokaju **wina 3-let. „Samorodnego"**

w beczkach wypożyczanych	w butelkach
56 litrów za 60 koron	**20** flaszek 0·7 litrowych **za 26 koron**

franko do stacyi zamawiającego.



J. WYPASEK

we Lwowie ul. Krakowska 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

Najładniejszy wybór: Chorągwi, Welonów, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków.

Założony w r. 1820.



kilkakrotnie odznaczony medalami

INSAM & PRINOTH

St. Ulrich — Gröden, Tyrol.

Ołtarze, ambony, stacye drogi krzyżowej w płaskorzeźbie, chrzcielnice itd. z drzewa, we wszystkich stylach, polichromia z prawdziwą pozłotą, albo z drzewa dębowego, orzechowego itd. w kolorze naturalnym.

„Posągi N. Panny z Lourdes w grocie“.

Cennik szczegółowy ołtarzy gratis i franko — Wykonanie jak najsolidniejsze.



Wina do mszy św. dostać można u ks. Petra Kraweca w Hanuszowcach poczta in loco Szepes megye, Węgry. Stołowe białe od 46 h — wyżej; czerwone od 60 h. — wyżej; Tokajskie od 1 K 60 hal. wyżej. *Ręczy za prawdziwość wina: ks. Jan Kwiatkiewicz i ks. A. Łętkowski.*

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.

i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905.

wykonuje **figury Świętych z drzewa,** wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Na żądanie wykaże się licznemi świadectwami WW. Duchowieństwa i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju zamiast wędrować zagranicę.

Zamiast wypisywać pochwały, że wyroby Pana Samka lepsze, od zagranicznych, oświadczam się z gotowością zapłacenia kosztów podróży każdemu do Mariahilf w Kołomyi celem oglądania ołtarzy, zrobionych przez Pana Samka, jeżeli uzna, że roboty zagraniczne są lepsze od Samkowych.

Ks. Karol Przyborowski.

Pamiątka Sakr. Bierzmowania. Książeczka dla gotujących się do Bierzmow. Cena 6 hal. Do nabycia u X. P. Ryłki w Krakowie, ul. Smoleńska 21.

Okoliczność, że Kathreinera Kneippowska kawa słodowa tylko w całych ziarnach i w starannie zamkniętych pakietach oryginalnych sprzedawaną bywa, podnosi jej ogólnie znane wysokie zalety i zapewnia każdej gospodyni czystość towaru i niemożliwość sfałszowania go przez dodanie innych przymieszek, lub zanieczyszczenie przez kurz, obce zapachy i t d. Każda gospodyni dumną jest z tego, jeśli kupi rzecz najlepszą i niepodrabianą. Skoro więc Pani uważać będzie przy zakupnie Kathreineru Kneippowskiej kawy słodowej na oryginalny pakiet i portret Proboszcza Kneippa, będący marką ochronną, to zapewni sobie nietylko apetytną czystość artykułu, ale także nie osłabiony smak i ulubiony, podniecający aromat kawowy, który prawdziwego Kathreinera, dzięki specyalnemu sposobowi fabrykacyi, dzisiaj w całym świecie tak znakomicie odznacza.

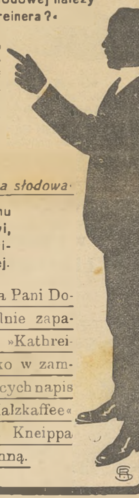
Zdolny rzeźbiarz do robót kościelnych i salonowych, który prowadził własną pracownię, poszukuje zajęcia na prowincyi przy budowie lub restauracyi ołtarzów i t. p. za skromnem wynagrodzeniem.

Listy pochwalne oraz roboty próbne na żądanie.

Wiadomość w redakcyi »Gazety kościelnej« pod adresem: »Rzeźbiarz«, Lwów.

Łaskawa Pani Dobrodziejko!

Czy Pani wie, dlaczego przy zakupnie kawy słodowej należy wyraźnie żądać »Kathreinera?«



Oto dlatego, że bez wyraźnego żądania »Kathreinera« naraża się Pani na to, że dadzą Jej jakąś mniej wartą imitacyę, naśladownictwo, niemające tych wszystkich znakomitych zalet, jakie prawdziwy »Kathreiner« posiada.

Albowiem tylko

»Kathreinera Kneippa kawa słodowa«

posiada, dzięki swemu szczególnemu składowi, aromat i smak prawdziwej kawy ziarnowej.

Prosimy zatem: Łaskawa Pani Dobrodziejka raczy dokładnie zapamiętać, że prawdziwego »Kathreinera« można nabyć tylko w zamkniętych pakietach, mających napis »Kathreiners Kneipp-Malzkaffee« z portretem proboszcza Kneippa jako marką ochronną.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik.

Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.